



M E R K U R I U S Z

Miesięcznik sympatyków Polonii i polskiej mniejszości narodowej
1/2024 - (rocz. XIX)

Motto: Każde pismo tego typu jest pismem danego redaktora. Pismo to jest człowiek.

Notka wstępna

Tak się składa, że tym, czym skończył rok przeszły, zaczyna rok nowy. Pod koniec roku 2023 żegnaliśmy śp. Edwarda Kapiasa, na początku roku 2024 żegnamy śp. Elizę Jaxa – Rożen. Chciało by się wierzyć, że nie stanie się to tradycją losu.

Rok 2024 jest też rokiem, w którym odbędzie się Zgromadzenie Ogólne Kongresu Polaków w Republice Czeskiej, do którego należy od samego jego początku Klub Polski w Pradze. Dla tych co nie wiedzą o co chodzi i dla tych, którzy zapomnieli polecam strony internetowe www.polonica.cz. XIV Zgromadzenie Ogólne Kongresu Polaków w RC odbędzie się 20 kwietnia 2024 w Czeskim Cieszynie. Przed wymienionym Zgromadzeniem powinien być Sejmik Gminny, który organizuje Pełnomocnik Gminny, na ten czas autor Merkuriusza i tych słów. O ile dojdzie do szerszego porozumienia z Zarządem KPwP, to najdogodniejszym terminem by był ostatni czwartek w miesiącu lutym (29. 2.), na który Klub Polski ma zarezerwowaną salę. Głównym zadaniem Sejmiku jest wybór delegatów na Zgromadzenie Ogólne, organizacja wybiera swoich własnych. W sejmiku mogą wziąć udział osoby zrzeszone i niezrzeszone. Po uzgodnieniu konkretnej daty wymieniony Pełnomocnik Gminny roześle zaproszenia drogą e-mailową i mediami społecznościowymi. Z życzeniami wszystkiego dobrego

Władysław Adamiec



Eliza Jaxa-Rożen, z domu Ziółkowska

Urodziła się 16.9.1939 w Zawichoście, zmarła 23.12.2023 w Pradze.



Ukończyła Akademię Wychowania Fizycznego we Wrocławiu w roku 1963. Po studiach rozpoczęła pracę w Zarządzie Środowiskowym Akademickiego Związku Sportowego, następnie przeszła do pracy w szkolnictwie we Wrocławiu. Równoległe z pracą w szkole pracowała jako kierownik klubu sportowego głuchoniemych we Wrocławiu. Doskonale radziła sobie z porozumiewaniem się z tymi sportowcami. Osiągała z nimi wiele sukcesów w kraju i zagranicą. W pracy tej przydała jej się umiejętność odczytywania z ust oraz wyrazista dykcja. Znała też podstawy języka migowego. Uprawiała koszykówkę na poziomie ligowym. Miała też uprawnienia trenerskie. Karierę koszykarską zakończyła w roku 1974. Świetnie jeździła na nartach i brawurowo jeździła skuterem. Od roku 1977 zamieszkała w Pradze. Wkrótce podjęła pracę w Szkole Polskiej przy Ambasadzie RP. Była lubianym pedagogiem. Z niektórymi uczniami utrzymywała kontakty jeszcze długo po ich powrocie do Polski. Tłumaczyła literaturę pedagogiczną dla szkół polskich na Zaolziu oraz materiały turystyczne na język polski. Po reaktywacji Klubu Polskiego po roku 1989 aktywnie uczestniczyła w życiu klubowym. Współtworzyła pierwszy statut odrodzonego Klubu. Lubiła koty i kwiaty. W domu było pełno zieleni. Lubiła eksperymenty kulinarne, potrafiła uszyć i wyhaftować najróżniejsze kreacje. Była idealną panią domu. Przeżyła 50 dobrych lat małżeństwa bez wstrząsów i burz.

Krzysztof Jaxa - Rożen



Opuściła nas następna bliska koleżanka – Eliza Jaxa-Rožen



Dzień przed Wigilią Bożego Narodzenia otrzymaliśmy smutną wiadomość – nad ranem 23 grudnia 2023 roku zmarła pogodnie we śnie nasza koleżanka klubowa – śp. Eliza Jaxa-Rožen. Trudno pogodzić się z myślą, że już nigdy się z Nią nie spotkamy, nie zaśmiejemy się wspólnie, nie podebatujemy na różne tematy.

Długotrwała choroba nie dozwoliła Jej w ostatnich latach uczestniczyć w życiu klubowym, które przez długie lata było częścią Jej życia. Od początku działalności Klubu Polskiego w Pradze po jego reaktywacji w 1991 roku była jedną z osób aktywnie biorących udział w jego działalności. Zresztą całe życie Elizy było bardzo aktywne i to w wielu dziedzinach.



Śp. Eliza urodziła się 16 września 1939 w Zawichoście w województwie kieleckim. Uzdolniona sportowo udała się na studia w Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu kończąc je z powodzeniem w 1963 roku. Po studiach rozpoczęła pracę w Zarządzie Środowiskowym Akademickiego Związku Sportowego a następnie przeszła do pracy w szkolnictwie we Wrocławiu. Równolegle z pracą w szkole pracowała jako kierownik klubu sportowego głuchoniemych we Wrocławiu. Doskonale radziła sobie z porozumiewaniem się z tymi sportowcami. Osiągała z nimi wiele sukcesów w kraju i zagranicą. W pracy tej przydała jej się umiejętność odczytywania z ust oraz wyrazista dykcja. Znała też podstawy języka migowego.

Eliza kochała sport. Jej ulubionym sportem była koszykówka, którą uprawiała na poziomie ligowym i posiadała też uprawnienia trenerskie. Karierę koszykarską zakończyła w roku 1974. Również świetnie jeździła na nartach i brawurowo jeździła skuterem.

W 1973 roku wyszła za mąż za mieszkającego w Pradze Krzysztofa Jaxa- Rożena i od roku 1977 zamieszkała w Pradze. Wkrótce podjęła pracę w Szkole Polskiej przy Ambasadzie RP. Umiała nawiązać z dziećmi bezpośredni kontakt i była lubianym pedagogiem. Z niektórymi uczniami utrzymywała kontakty jeszcze długo po ich powrocie do Polski. Oprócz pracy w szkole tłumaczyła literaturę pedagogiczną dla szkół polskich na Zaolziu oraz materiały

turystyczne na język polski. Po reaktywacji Klubu Polskiego w Pradze w 1991 roku aktywnie uczestniczyła w życiu klubowym. Między innymi współtworzyła pierwszy statut odrodzonego Klubu, z pasją uczestniczyła również w przygotowaniu spotkania klubowego o polskich krojach ludowych.

Osobiście poznałam Elizę doprowadzając syna na zajęcia szkolne – nie była jego nauczycielką, ale szybko nawiązała bliski kontakt zarówno ze mną, jak i z tym małym chłopcem. W latach działalności klubowej nasza znajomość szybko zamieniła się w bliską zażyłość. Wraz z kilku innymi członkami Klubu małżonkowie Jaxa-Rożenowie byli też u nas w domu na spotkaniu sylwestrowym. Spotykaliśmy się również na akcjach klubowych oraz na tych prywatnych, między innymi w ogrodzie Adamców. Wszędzie na tych spotkaniach odznaczała się dobrym humorem i świetnymi pomysłami.

Eliza i Krzysztof tworzyli zgodną, zakochaną w sobie, pełną wzajemnego porozumienia parę. Ukochana córka Izabela uczęszczała do Szkoły Polskiej przy Ambasadzie RP w Pradze, studia wyższe ukończyła w Warszawie. Eliza stworzyła swojej rodzinie ciepły, serdeczny dom, w którym było pełno zieleni, lubiła koty i kwiaty. Chętnie eksperymentowała kulinarnie, potrafiła też uszyć i wyhaftować najróżniejsze kreacje. Była idealną panią domu. Przeżyła 50 dobrych lat małżeństwa bez wstrząsów i burz.

Cześć Jej pamięci!

Krystyna Olaszek-Kotynek (na podstawie informacji od męża Zmarłej i własnych wspomnień).



Na przyjacielskim spotkaniu wspominaliśmy śp. Edwarda



Grupa nas, wieloletnich członków Klubu Polskiego w Pradze, na zaproszenie Marysi Kapias zeszła się w czwartek po Bożym Narodzeniu w Domu Mniejszości Narodowych, aby wspólnie uczcić pamięć zmarłego w październiku 2023 r. śp. Edwarda Kapiasa, naszego

klubowego przyjaciela. Jego pogrzeb odbył się na ukochanym rodzinnym Zaolziu w Czeskim Cieszynie i tutaj też został pochowany. Poza Władkiem Adamcem nikt z nas nie mógł być na pogrzebie i tam pożegnać się ze Zmarłym, tym bardziej więc z wdzięcznością podchwyciliśmy inicjatywę Jego żony Marysi, aby w okresie świątecznym spotkać się i powspominać wspólne chwile spędzone z naszym Zmarłym Kolegą.

Wraz z Marysią przygotowaliśmy poczęstunek i wspólnie zasiedliśmy przy stole w naszym pomieszczeniu klubowym. Marysia przypominała nam drogę życiową śp. Edwarda, życie spędzone w młodości na Zaolziu, ich ślub, narodziny córek, a potem lata przeżyte w Pradze. Edek miał zdolności rysownicze, ładnie śpiewał i mieszkając na Zaolziu był członkiem chóru Hutnik. Marysia wspomniała ich pierwsze spotkanie, randkę połączoną z wizytą Teatru Cieszyńskiego, w którym wspólnie obejrzeli operetkę Rose Mary. Do dzisiaj Marysia bardzo lubi słuchać pieśni z tej operetki – są piękne i równocześnie przypominają jej to decydujące spotkanie z przyszłym mężem. Również Edek wspominał to spotkanie jako bardzo ważny moment w ich życiu – niedawno w jego rzeczach Marysia znalazła program tej operetki z zaznaczoną datą ich spotkania. Ze wzruszeniem też obejrzeliśmy przyniesione przez Marysię zdjęcia rodzinne, między innymi fotografię ślubną (jaka to była piękna para!). Również inni uczestnicy spotkania wspominali Edwarda – był przez wszystkich bardzo lubiany: zawsze serdeczny, uśmiechnięty skory do zabawy.

Wspomnień było dużo i te w nas pozostaną.

Krystyna Olaszek-Kotynek

Nasz klubowy „Opłatek Wigilijny”



Członkowie i bliscy przyjaciele Klubu Polskiego w Pradze spotkali się w przedostatnią sobotę przed Bożym Narodzeniem na tradycyjnym spotkaniu przedwigilijnym. Choć w większości domów już przebiegały intensywne przygotowania do świąt, to jednak na spotkanie przybyło sporo osób. Specjalnym zaproszonym gościem był proboszcz naszej Polskiej Parafii w Pradze ojciec Michał Murzyn OP, który przybył na spotkanie wraz z przebywającym akurat w Pradze Dominikaninem o. Łukaszem Mściślawskim OP z Wrocławia. Na spotkanie przybyli nie tylko wieloletni członkowie Klubu Polskiego w Pradze, ale również osoby młodsze, od niedawna będące członkami Klubu, w tym część członków zarządu (prawdopodobnie niektórzy już wyjechali do Polski, aby spędzić święta w domach rodzinnych). Atmosfera spotkania od początku była serdeczna, rodzinna, do czego w dużym stopniu przyczyniło się staranne przygotowanie spotkania przez grupę naszych niezawodnych klubowiczów, z Teresą Śismą na czele: świątecznie nakryte stoły ozdobione gałązkami

świerku i świeczkami, choinka (już tradycyjnie przygotowywana przez Teresę) i najróżniejsze potrawy świąteczne przyniesione przez poszczególnych Klubowiczów.

Na wstępie prezes Klubu, Małgorzata Bejšovcová, przywitała wszystkich obecnych i w imieniu pana konsula Piotra Leszczyńskiego przeprosiła za nieprzybycie na spotkanie przedstawicieli Wydziału Konsularnego z powodu służbowej podróży pana Konsula do Polski i choroby jego zastępców. Klubowy chór A TO MY zaśpiewał pięknie szereg kolęd i to nie tylko polskich. Uczestnicy spotkania podziękowali im za piękny śpiew zasłużonymi oklaskami. Po występie chóru zabrał głos ojciec Michał Murzyn OP podkreślając chrześcijańskie znaczenie nadchodzących świąt narodzenia Bożego Dzieciątka a także piękny starodawny polski zwyczaj łamania się opłatkiem z wszystkimi – i to praktycznie bez względu na wyznanie. Składając sobie z wszystkimi życzenia i łamiąc się opłatkiem wigilijnym miałam osobiście poczucie wzajemnej więzi nas wszystkich – zdałam sobie sprawę, że wszyscy obecni na spotkaniu jesteśmy sobie bardzo bliscy, z wieloma znamy się i przyjaźnimy od przeszło trzydziestu lat, kiedy to w 1991 roku po wieloletniej przerwie wymuszonej przez okupację hitlerowską i okres władzy komunistycznej reaktywowaliśmy Klub Polski w Pradze i wspólnie rozpoczęliśmy działalność klubową, dumni z istnienia tej organizacji.



Czas spotkania mijał szybko na wspólnych rozmowach, a także na wspomnieniach o dawniejszych klubowych spotkaniach wigilijnych. Nie zabrakło też muzyki i wspólnego śpiewu kolęd, a później również ulubionych przez większość klubowiczów piosenek (podziękowanie należy się

przybyłemu na spotkanie z gitarą Kazimierzowi Towarnickiemu).

Nie można też nie wspomnieć o kulinarnych „przeżyciach” wieczoru. W szerokim wyborze tradycyjnych potraw wigilijnych nie zabrakło czerwonego barszczu wigilijnego, wspaniałego bigosu,

kilka rodzajów pierogów (tu znowu wiodły pierogi Teresy) i ryb po grecku. Oczywiście nie brakowało też różnych słodkich smakołyków wigilijnych. Ukoronowaniem kulinarnych wspaniałości był tort osobiście zrobiony przez Jadzię Adamiec.

Wszystkim, którzy bezpośrednio włączyli się do przygotowania udanego przebiegu spotkania (jest to dosyć długa lista osób, więc aby nikogo nie pominąć, raczej tylko wspominam ich kolektywnie) należą się najserdeczniejsze słowa uznania i podziękowania. Obyśmy i w następnych latach zażyli jeszcze wiele takich pięknych spotkań w atmosferze wzajemnej życzliwości!

Krystyna Olaszek-Kotýnek



Grono członków Klubu Polskiego w Pradze w Pałacu Arcybiskupów



We wtorek 16 stycznia grupa członków Klubu Polskiego w Pradze przybyła na zaproszenie prymasa Czech księdza arcybiskupa Jana Graubnera do Pałacu Arcybiskupów na Hradczanach. Zaproszenie to zawdzięczamy naszej koleżance Ani Cholewowej, która zna księdza arcybiskupa jeszcze z dawnych czasów z Morawy.

Nasza trzynastoosobowa grupa została bardzo mile przyjęta przez gospodarza w jednej z sal konferencyjnych. Po przywitaniu podziękowałam księdzu arcybiskupowi w imieniu wszystkich za zaproszenie i wręczyłam mu na pamiątkę naszą klubową publikację *Śladami Polaków w Pradze*.

Przy kawie i małym poczęstunku żywo rozmawialiśmy na najrozmaitsze tematy, głównie o życiu Polaków w Pradze, obecnej sytuacji katolików w Czechach i w Polsce, tendencji obniżania się ilości wiernych w Pradze a także wspominaliśmy sytuację katolików w obu naszych krajach w czasach komunistycznych.

Po tej prowadzonej w bezpośrednim nastroju rozmowie ksiądz arcybiskup oprowadził nas po zabytkowych pomieszczeniach pałacu.

Pałac Arcybiskupów należy do najważniejszych praskich zabytków wczesnego baroku. Jest to tradycyjna siedziba arcybiskupów praskich będących równocześnie głową czeskiego kościoła katolickiego i nie jest ogólnie dostępny do zwiedzania. Obecny wygląd zewnętrzny pałacu pochodzi z XVII wieku. Wnętrze pałacu zostało przebudowane sto lat później w stylu rokoka. I te właśnie zabytkowe pomieszczenia mogliśmy zobaczyć dzięki uprzejmości księdza arcybiskupa, który nam

cały czas towarzyszył w zwiedzaniu. W bogacie zdobionej kaplicy pałacowej cennymi posągami Apostołów Piotra i Pawła zrobiliśmy sobie zdjęcie pamiątkowe. Zwiedzane zabytkowe pomieszczenia zachwyciły mnie pięknem i ilością epokowych mebli, rzeźb w drewnie, sztukaterią rokokową, pięknymi żyrandolami. Uwagę wszystkich zwiedzających szczególnie przykuwają przepiękne unikalne francuskie dywany ścienne.

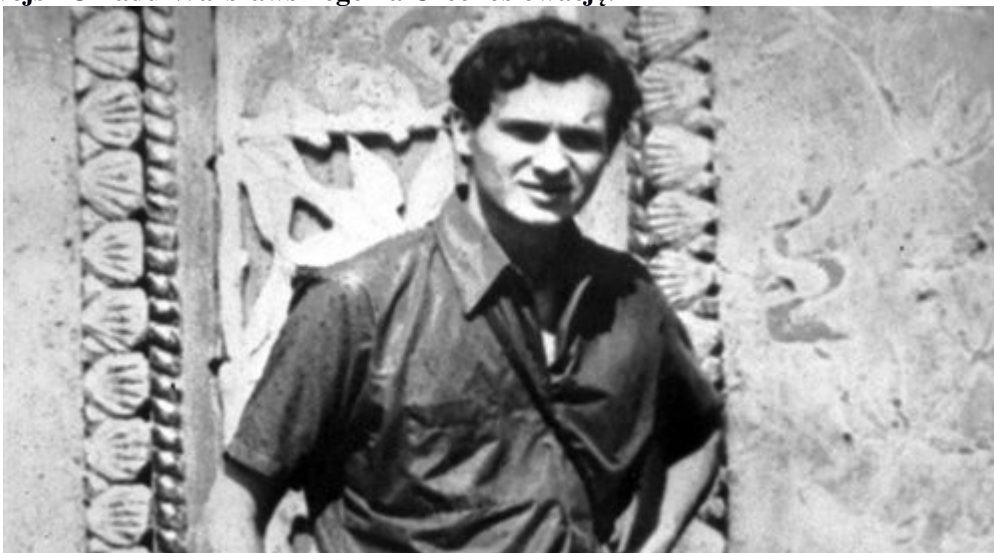
Żegnając się z gospodarzem dziękowaliśmy serdecznie za miłe przyjęcie i wspaniałe przeżycia kulturalne.

Krystyna Olaszek-Kotynek, fotografia Anna Cholewová



Jan Palach. Symbol zdradzonego pokolenia

- To, co zrobiłeś, już zupełnie wystarczy, żeby o tym wiedział cały świat - powiedziała dziewczyna Jana Palacha. I świat usłyszał o studencie, który podpalił się w proteście przeciwko agresji wojsk Układu Warszawskiego na Czechosłowację.



Jan PalachFoto: PAP/CTK

16 stycznia 1969 roku Jan Palach, student historii i ekonomii politycznej na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Karola w Pradze, dokonał aktu samospalenia przed Muzeum Narodowym na placu Wacława w Pradze.

Hanna Bielawska, autorka audycji dokumentalnej "Płomień - wspomnienie o Janie Palachu", nadanej w Polskim Radiu w 1990 roku, dotarła do wypowiedzi ludzi, którzy znali studenta Uniwersytetu Karola w Pradze. Przedstawiła też, korzystając z archiwów czechosłowackiego Forum Obywatelskiego, ostatnią rozmowę, nagrałą tuż przed śmiercią młodego bohatera.

List pożegnalny

Napisał w nim: "Ze względu na to, że nasze narody znalazły się na krawędzi beznadziei, zdecydowaliśmy się wyrazić swój protest i obudzić naród tej ziemi. Nasza grupa złożona jest z ochotników, zdecydowanych spalić się dla naszej sprawy. Ja miałem honor wylosować nr 1 i uzyskałem prawo napisania pierwszych listów, a także wystąpić jako pierwsza pochodnia".

21 lat później to miejsce odwiedziła Hanna Bielawska. - Na Placu Wacława, w wystawowych witrynach przykuł moją uwagę pewien plakat - mówiła Hanna Bielawska. - Gama czerwieni i fioletów strzelająca ku górze jak płomień. W jego środku, niczym serce, zielony płomyk, odwieczny symbol nadziei. I napis: Jan Palach, 19 stycznia 1969 roku. Ten plakat, jak mi później powiedziano, został namalowany wtedy i dopiero teraz, po tylu latach, gdy czas odmienił to miasto i kraj, mógł ujrzeć światło. Plakat - symbol, plakat - wspomnienie.

W hołdzie Janowi Palachowi

Dopiero po transformacji ludzie mogli swobodnie wyrazić swój hołd zmarłemu tragicznie studentowi. Zbierali się od południa. - Pomnik ozdobiono kwiatami, szarfami i zdjęciem - opisywała Hanna

Bielawska. - Opodał krąg światła: świeczki i kwiaty i znowu ludzie, i cisza, atmosfera spokoju oraz skupienia. Świeczki płonęły do późnej nocy; gdy gasły jedne, ktoś zapalał następne; z kapiącego wosku utworzył się gruby wieniec. Tak było tego dnia i następnego, i jeszcze potem. Tak Praga obchodziła po raz pierwszy rocznicę wydarzenia, które do dziś porusza sumienia ludzi.

Jak to się stało?

Jak mogło dojść do takiej tragedii – pytała autorka dokumentu. Pewne światło na okoliczności śmierci Jana Palacha rzuciła w audycji Agnieszka Holland.

- Ja zaczęłam studiować w Czechosłowacji w 1966 roku - wspominała reżyserka. - I był to wówczas kraj, który miał znikomą świadomość, jeśli chodzi o swobody obywatelskie. Tam po prostu stalinizm się nie skończył aż do wiosny 1968 roku.

Praska wiosna obudziła jednak w Czechach i Słowakach nadzieję na zmiany. - Wszyscy zaczęliśmy brać w tym udział - opowiadała Holland. - To było takie nieustanne święto. Nie pamiętało się o możliwości inwazji. Budapeszt i tamte wydarzenia z 1956 roku jakoś tak się oddaliły, ludzie o tym nie myśleli.

Interwencja wojsk Układu Warszawskiego

Powiew wolności przerwała jednak brutalna interwencja wojsk Układu Warszawskiego 21 sierpnia 1968 roku. - Te pierwsze dni interwencji obudziły falę solidarności w całym społeczeństwie - opowiadała reżyserka. - Ona dotknęła zarówno opozycję, jak i studentów, ale też milicjantów oraz żołnierzy. Jednak po powrocie Dubčeka z Moskwy zrozumieliśmy, że to koniec nadziei. Nie spodziewaliśmy się, że tak szybko te wszystkie swobody zostaną odebrane, a wolność zdławiona, że noc zapanuje na tak długo.

Żywe pochodnie

Studenci uważali, że władze partyjne nie będą bronić postulatów, zgłoszonych podczas praskiej wiosny. Postanowili więc zrobić coś, co zmobilizuje naród do działania i co będzie znaczącym głosem sprzeciwu.

- Zdecydowano wówczas, że jeżeli nie będą uwzględnione żądania zarówno studentów, jak i partyjnych reformatorów, to jeden ze studentów dokona samospalenia - powiedziała Holland. - Jeżeli na ten czyn też nie będzie odzewu, to aktu tego dokona kolejna osoba. Zgłosiło się wtedy bardzo wielu ochotników.

Polska reżyserka opowiadała o dziewczynie, studentce wydziału lalkarskiego, która miała być pochodnią nr 3. Selekcja 10 pierwszych osób była bardzo ostra. Wybierano ludzi, którzy nie mieli problemów psychicznych, jakiejś nerwicy, rozczarowań miłosnych, kłopotów rodzinnych, żeby nie można było propagandowo wykorzystać, zdezwuować motywów tego czynu. - Wybrano w pewnym sensie najlepszych z najlepszych – stwierdziła reżyserka. – Wśród nich dokonano losowania. Nr 1 wylosował Jan Palach.

Rodzina i szkoła

Urodził się 11 sierpnia 1948 roku. Mieszkał wraz z rodzicami i starszym bratem w małym miasteczku Všetaty koło Mielnika.

- Honza był pojętym uczniem. Cichy, bystry, inteligentny, czuły, nawet przewrażliwiony - wspominał Palacha nauczyciel historii ze szkoły podstawowej, prof. Miroslav Slach. - Koledzy z klasy cenili go za wiedzę i spokojny, miły charakter. Nie kształtowała go wyłącznie szkoła, ale przede wszystkim rodzina, głównie matka. Rodzice zajmowali się amatorskim teatrem i mieli małą cukierenkę.

Po śmierci ojca chłopcem zajmował się dziadek. - Kiedy nie radził sobie z wnukiem, postanowił przywiązać go sznurkiem do nadgarstka i tak zawsze chodzili. Dziadek i "chłopiec na sznurku". Ten widok zawsze mnie wzruszał - opisywał nauczyciel.

Studia w Pradze

Jan Palach bardzo interesował się historią. Przyjęto go jednak na ekonomię, uznając że ma niewłaściwe, jak na warunki socjalistyczne, pochodzenie. Ale praska wiosna i zmiany, jakie nastąpiły w Czechosłowacji, sprawiły, że startował raz jeszcze na Uniwersytet Karola w Pradze. Dostał się na wydział filozoficzny.

- Chcę powiedzieć, że na moim seminarium Jan Palach zachowywał się normalnie, nawet jeśli powstająca legenda głosi coś innego - mówił doc. dr Vladimír Kašík, ostatni profesor, z którym Jan Palach miał zajęcia na uczelni. - Był moralnym idealistą w najlepszym znaczeniu tego słowa.

Ostatnia rozmowa

Wstrząsająca jest ostatnia rozmowa, przeprowadzona z Janem Palachem w szpitalu. Hanna Bielawska dotarła do niej dzięki czechosłowackiemu Forum Obywatelskiemu. - Czy nie myślisz, że to już

wystarczy co się z Tobą stało? Nie chcę, żebyście cierpieli tak strasznie. Rozumiesz to? - mówiła koleżanka, która go odwiedziła. - To, co zrobiłeś, już zupełnie wystarczy, żeby o tym wiedział cały świat.

Jan Palach był bardzo słaby, z trudem mówił, ciężko oddychał. Zmarł trzy dni po samospaleniu, 19 stycznia 1969 roku.

Helena Zahradnikova, przyjaciółka Palacha, studentka socjologii i publicystyki Uniwersytetu Karola wspominała: - Gdy w szpitalu zdawał sobie sprawę, że jest u kresu, życzył sobie, by do niego ktoś przyszedł, ale nie chciał żeby to była ja. Wolał, bym zachowała o nim najlepsze wspomnienia. Przez Ewę, moją koleżankę, przekazał matce prośbę, by mu wybaczyła, a mnie - że ciągle mnie kocha.

Symbol zawiedzionych nadziei

Po śmierci Jana Palacha rektor Uniwersytet Komeńskiego, dr Bohuslav Camber napisał do władz Uniwersytetu Karola w Pradze:

"W imieniu profesorów i pracowników Uniwersytet Komeńskiego w Bratysławie, i w imieniu swoim, z głębokim wzruszeniem i żalem wyrażam wam kondolencje z powodu tragicznego zgonu waszego słuchacza, Jana Palacha. Wierzę, że dziedzictwo jego czynu zostanie w pamięci naszych narodów i zapisze się do historii jako jasna strona czystej miłości naszej młodzieży do ojczyzny".

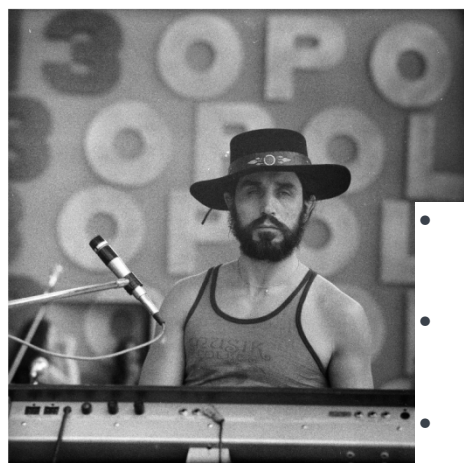
"Na śmierć Jana Palacha"

Wiersz pod tym tytułem napisał Kazimierz Wierzyński. Wygłosił go na antenie Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa: - Tu pali się ktoś za siebie i za nas, pali się z własnej woli pośrodku własnego narodu. Nikt z odludnego świata nie przeszkadza mu płonąć do końca - słyszymy we fragmencie.

bs/im



Wrażliwy człowiek, introwertyk i artysta - wspomnienie Czesława Niemena



Śpiewał, pisał teksty, komponował, grał na wielu instrumentach. "Sen o Warszawie", "Dziwny jest ten świat", "Czy mnie jeszcze pamiętasz", "Płonie stodoła", "Pod papugami", "Mimozami jesień się zaczyna" - to utwory zapisane złotymi zgłoskami w historii polskiej muzyki.

- Czesław Niemen, a właściwie Czesław Wydrzycki, jest jednym z najważniejszych wokalistów i muzyków polskich XX wieku.
- Urodził się 16 lutego 1939 roku we wsi Stare Wasiliszki (ob. grodzieński, Białoruś), jako syn Anny z Markowskich i rzemieślnika Antoniego Wydrzyckiego.
- W latach 1953-1954 Czesław uczęszczał do klasy fortepianu grodzieńskiego liceum pedagogicznego.
- Artysta zmarł 17 lutego 2004 roku. Kilkanaście dni później

twórcę pochowano na warszawskich Powązkach.

- Umiał robić wiele rzeczy. Że dobrze grał i śpiewał, to wszyscy wiedzieli - i na harmonii, i na organach umiał. Dorabiał sobie, przygrywając na weselach. Jak po roku wrócił ze szkoły z Grodna, to prowadził chór kościelny. Lubił też rysować. Chował się często na strychu w swoim domu i tam dumał i malował. Miał też aparat i zdjęcia nam robił - wspominała mieszkanka Wasiliszek, Weronika Markiewicz.

Pseudonim "Czesław Niemen"

1 lipca 1962 roku Wydrzycki został laureatem Festiwalu Młodych Talentów w Szczecinie. Początkowo koncertował z grupą Czerwono-Czarni, później z Niebiesko-Czarnymi.

Poznał popularyzatora rock'n'rolla w Polsce, Franciszka Walickiego, który organizował występy, i przekonał go, by latynoskie piosenki śpiewane pomiędzy utworami grupy, zastąpił repertuarem "bigbitowym". Na I Krajowym Festiwalu Piosenki Polskiej w Opolu (1963) zaśpiewał "Wiem, że nie wrócisz".

Za namową Walickiego i jego żony piosenkarz przyjął pseudonim "Czesław Niemen". "Gdzie modra rzeka niesie wody swe/ Tam słońca blask ujrzałem pierwszy raz/ Nad brzegiem jej spędziłem tyle chwil/ Że dziś, bez rzeki, smutno mi" - śpiewał o rzece Niemen w "Czas jak rzeka".

"Piosenka tyrolskich górali"

Z 1962 roku pochodzą najstarsze zachowane nagrania artysty - "Ave Maria no Morro", "Malaguena Salerosa", "Piosenka tyrolskich górali" oraz przebój Gene'a Vincenta "Keep It a Secret". W 2007 roku Skliński odkrył je w radiowych archiwach i dzięki dziennikarzowi Markowi Gaszyńskiemu zaprezentował na antenie Programu 1 Polskiego Radia.

W grudniu 1963 Niemen wystąpił z grupą Niebiesko-Czarni w paryskiej sali Olympia. Gdy w styczniu 1964 Marlene Dietrich usłyszała jego "Czy mnie jeszcze pamiętasz?" podczas występu w Sali Kongresowej, zdecydowała się na zakup praw autorskich. Piosenkarz otrzymał połowę z kwoty 400 dolarów, jaką zapłaciła za utwór. Niemiecka artystka nagrała piosenkę w Londynie z orkiestrą Burta Bacharacha i śpiewała jako "Mutter, Hast Du Mir Vergeben" na całym świecie.

"Polska młodzież śpiewa polskie piosenki"

- W połowie lat 60. obowiązywało hasło "Polska młodzież śpiewa polskie piosenki", jednak na koncertach Czesław wykonywał anglojęzyczny utwór "Hippy Hippy Shake" - cover Roberta Lee "Chada" Romero, znany w Polsce ze słuchanego chętnie Radia Luxemburg i z pocztówek dźwiękowych. Powtarzał, że ta piosenka pozwoliła mu "przepotwarzyć się ze słodkiego belcanto w rockowego krzykacza". Utwór trafił także na płytę - wyjaśnił Skliński. Latem 1966 roku Niemen utworzył grupę Akwarele.

Po występie na festiwalu w Rennes (Francja - 1965 r.) nagrał płytę "A Varsovie". Tam po raz pierwszy wykonał utwór, który do historii polskiej muzyki rozrywkowej przeszedł pod tytułem "Sen o Warszawie" i z polskim tekstem autorstwa Marka Gaszyńskiego. Obecnie piosenka jest oficjalnym hymnem stołecznej Legii.

Niemen zadziwił Polskę

W kwietniu 1967 roku Niemen nagrał materiał na płytę "Dziwny jest ten świat". 23 czerwca tego roku, podczas koncertu "Premiery" na V Krajowym Festiwalu Piosenki Polskiej w Opolu Niemen wykonał tytułowy utwór.

- Czesław pokazał w nim niespotykaną wcześniej w Polsce ekspresję i zadziwił wszystkich. Nie wszyscy jednak rozumieli przesłanie utworu. Nie rozumieli, co może być dziwnego w poukładanym, ich zdaniem, PRL-u okresu gomułkowskiej stabilizacji. Drażniły ich długie włosy Czesława, jego kolorowe stroje - wyjaśnił Skliński i dodał, że twórca otrzymał specjalną nagrodę ministra kultury. Z Akwarelami nagrał także płytę "Czy mnie jeszcze pamiętasz?" (1969) dla wydawnictwa Polskie Nagrania "Muza".

- W 1968 roku Marek Piwowski zrealizował film "Sukces". Większość wypowiedzi Czesława była wyjęta z kontekstu i zmanipulowana przez reżysera. "Sukces" wyświetlano przed każdym seansem filmowym w całej Polsce. Było to wyjątkowo przykre, ponieważ Niemen został zaprezentowany jako mało inteligentny, zarozumiały bufon. W rzeczywistości był niezwykle wrażliwym człowiekiem, dla obcych - introwertykiem, który całkowicie otwierał się tylko dla przyjaciół i kolegów. Poznałem go w 1965 roku i do jego śmierci mieliśmy znakomite relacje - ocenił Skliński.

"Niemen Enigmatic"

Kolejnym etapem w twórczości był album "Niemen Enigmatic". W latach 1969-70 Niemen odbył trasę koncertową po Włoszech, gdzie "Dziwny jest ten świat" wykonywał jako "Io Senza Lei". Do 1973 roku twórca koncertował i nagrywał z grupą Niemen, później - Niemen Aerolit.

- Przez kilkadziesiąt lat twórczości Niemen przeszedł długą drogę. Od brazylijskiej bossanovy, przez etap rock'n'rollowych klasyków, do muzyki, która plasowała się na pograniczu progresywnego rocka i muzyki psychodelicznej, by w latach 70. rozpocząć swoją przygodę z muzyką graną na elektronicznych instrumentach.

Od końca lat 60. Niemen komponował i wykonywał muzykę filmową. Pierwszym filmem był 13-minutowy "Bema pamięci rapsod żałobny" (1969) Janusza Rzeszewskiego. Jego muzyka pojawiła się w kilkudziesięciu filmach, spektaklach teatralnych i telewizyjnych i serialach, m.in. "Dziewczynach do wzięcia" (1972) Janusza Kondratiuka, "Sobie królu" (1973) i serialu "Rodzina Leśniewskich" (1981) w reżyserii Janusza Łęskiego.

Doświadczyl "dobrodziejstw" komunizmu

- Chcę podkreślić, że władze PRL-u nigdy nie hołubiły Czesława. Wrabiano go w rozmaite historie, które miały posmak propagandowy. Wystąpił np. na Festiwalu Piosenki Radzieckiej w Zielonej Górze, gdzie śpiewał stare rosyjskie pieśni sprzed rewolucji bolszewickiej, ale nigdy nie zaśpiewał sowieckiej, komunistycznej pieśni!

W latach 90. koncertował mało. Z ostatniego okresu pochodziła płyta "Terra Deflorata". "Dałeś nam Panie cud wszechświata/owoc Wszechbytu - Ziemię/człowiek - brutalny technokrata gwałci jej przeznaczenie" - śpiewał.

"Był niezwykle łagodnym człowiekiem..."

- Był niezwykle łagodnym człowiekiem, ale był obdarzony dużą siłą fizyczną. Regularnie trenował kulturystykę. Przenosił ciężkie wzmacniacze, które normalnie przenosiło dwóch technicznych. Przy tym przeszedł na wegetarianizm. Gdy ludzie wyrażali zaskoczenie, mówił: "Słoń tylko zielonym się karmi, a ile ma siły!". Mówił cicho ze swoim charakterystycznym kresowym, przedniozębowym, miękkim "Ł" - wspomina Małowski.

Czesław Niemen zmarł 17 stycznia 2004 roku w warszawskim Centrum Onkologii - Instytucie im. Marii Skłodowskiej-Curie na nowotwór węzła chłonnego. Kilkanaście dni później twórce pochowano na warszawskich Powązkach.

Artysta we wspomnieniach Natalii Niemen

- Zawsze akcentuję dekadę lat 80., 90. i później. Dla mnie to jest prawdziwy Niemen: wielki kompozytor, wybitny poeta, który przy okazji znakomicie śpiewa, jest multiinstrumentalistą, aranżerem, producentem dźwięku, wszystkim - zaznacza Natalia Niemen. Artystka wspominała swojego ojca dzień po 20. rocznicy jego śmierci.

Natalia Niemen - trudno być dzieckiem Niemena



- To bardzo trudne być dzieckiem Niemena. Nie chodzi o to, że dźwigam bagaż taty. Dźwigam bagaż hejtu i deprecjonowania mnie. Mam trudniej, ponieważ ludziom się wydaje, że córka Niemena ma lepiej. Roztaczają wizję co do miejsca i warunków mieszkania, które totalnie nie pokrywały się z prawdą - przyznaje artystka w rozmowie z Kamilem Wicikiem. - W Polsce mam bardzo dużo hejterów, szczególnie to są fani Niemena. Znam swoją wartość, wiem, jakim jestem

muzykiem, do tego maluję, i przyzwyczaiałam się, że wielu ludziom zły woli to się nie podoba. Ludzie dobrej woli po prostu są ciszej - dodaje gość "Muzycznej Jedyńki".

Czesław Niemen prywatnie

- To był taki normalny człowiek, z wieloma wadami. Był tak jak ja Wodnikiem, a Wodniki są bardzo dziwne. Miał swoje poczucie humoru, prześmiewcze, lubił ironizować. To, czego nie mówił na zewnątrz, mówił w domu - opowiada Natalia Niemen i dodaje, że na jej ojca wielu patrzy jak na posąg. - Rzeczywiście tak się prezentował. Miał siłę ducha, aurę, ale rodzina widziała go jako normalnego człowieka - dodaje.

Wieczny poszukiwacz

Pod względem artystycznym Czesław Niemen prowadził nieustanne poszukiwania. Nie chciał tworzyć wciąż tego samego. Przejawiało się to w jego muzyce - ostatni album artysty: "Spod chmury kapelusza", nie został ciepło przyjęty. - Był bardzo rozgoryczony. Dla niego to był ogromny cios. Niestety artysta, szczególnie takiej klasy, robi trudną sztukę, bo ma pewność, że to jest potrzebne. (...) Podziwiam też tatę, że wziął się za to - wspomina Natalia Niemen.



M E R K U R I U S Z

SPORTOWY

Czerwona sukienka Igi Świątek robi furorę. Oto sportowe hity na aukcjach WOŚP

Czerwona sukienka tenisistki Igi Świątek, w której wystąpiła podczas sesji zdjęciowej przed październikowym WTA Finals w meksykańskim Cancun, jest jedną z najpopularniejszych licytacji związanych ze światem sportu przed 32. finałem Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy (WOŚP).



Sukienka Świątek hitem, ale to nie wszystko. Radwańska, Gortat i Zmarzlik także przekazali coś wyjątkowego Do sukienki, którą zaprojektowała Magda Butrym, dołączony będzie autograf liderki światowego rankingu tenisistek z dedykacją.

W hiszpańskiej Fuengirola natomiast będzie można licytować m.in. rakietę innej polskiej gwiazdy tenisa - Agnieszki Radwańskiej - z jej autografem, koszulki z podpisami hokeisty Mariusza Czerkawskiego oraz zwycięzcy Rajdu Dakar i dziewięciokrotnego zdobywcy Pucharu Świata Rafała Sonika, a także torbę golfową i czapkę z autografem golfisty Adriana Meronka.

Interesującą ofertę przygotował jeden z najlepszych polskich koszykarzy w historii Marcin Gortat, prywatnie fan czterokrotnego mistrza świata na żużlu Bartosza Zmarzlika. Proponuje on zwycięzcy licytacji wylot prywatnym śmigłowcem na jedną z europejskich eliminacji żużlowej Grand Prix, w tym dwa bilety VIP na to wydarzenie, zwiedzanie parku maszyn oraz spotkanie z najlepszymi zawodnikami tej dyscypliny na świecie.

Gratkę dla żużlowych kibiców przygotował również sam Zmarzlik. Przekazał na licytację swój motocykl, na którym w minionym roku wywalczył czwarty złoty medal indywidualnych mistrzostw świata. Na osłonce pojazdu znajduje się jego autograf.

Popularnością cieszy się także aukcja, na której można wylicytować koszulkę Roberta Lewandowskiego z podpisami zawodników FC Barcelona.

Dla fanów piłki nożnej i polskiej Ekstraklasy ciekawą ofertę przygotował lider Śląsk Wrocław. Zwycięzca licytacji spędzi dzień z pierwszym zespołem - weźmie udział w treningu, pozna tajniki pracy trenera Jacka Magiery, wejdzie do szatni zawodników, zwiedzi od kuchni stadion, otrzyma zaproszenie na mecz rundy wiosennej, a także zje lunch w towarzystwie prezesa klubu.

Fanów koszykówki może zainteresować koszulka reprezentanta Polski, grającego w najlepszej koszykarskiej lidze świata NBA Jeremy'ego Sochana. Licytować można oryginalny strój meczowy San Antonio Spurs z autografem zawodnika.

Dla kibiców siatkarskiej reprezentacji Polski mężczyzn przygotowano licytację biletów dla dwóch osób na dwa dni turnieju Memoriał Huberta Jerzego Wagnera w Krakowie.

Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie wystawiło na licytację kalendarz na 2024 rok "Złote Twarze Olimpijskie" z podpisami złotych medalistów olimpijskich, m.in. Justyny Kowalczyk, Otylii Jędrzejczak, Zbigniewa Bródki czy Roberta Korzeniowskiego.

Na rzecz WOŚP w Łodzi można natomiast wylicytować m.in. koszykarskie buty Gortata oraz koszulkę siatkarskiej reprezentacji Polski.



Australian open: Świątek przegrała z powodu zmian? Legenda nie ma wątpliwości. "Wygląda to dziwacznie"

Iga Świątek już w trzeciej rundzie odpadła z Australian Open. Zdaniem słynnej tenisistki Martiny Navratilovej, wpływ na porażkę miała zmiana techniki serwisu. - Nie kupuję tego - powiedziała osiemnastokrotna triumfatorka turniejów wielkoszlemowych.



Świątek bez załamania

Iga Świątek po niespodziewanej porażce w 3. rundzie Australian Open z Czeszką Lindą Noskovą zapowiedziała, że nie podłamię jej ta przegrana. Liderka światowego rankingu zapewnia, że nadal będzie ciężko pracować na sukcesy. - To nie jest tak, że załamię się po jednym turnieju - stwierdziła Polka.

- Mamy tyle ważnych turniejów w ciągu roku, tyle rzeczy, które mogą mnie zmotywować, więc to nie jest tak, że załamię się po jednym turnieju - powiedziała Świątek.

- To jest pole do tego, żeby wyciągnąć wnioski, nauczyć się czegoś więcej. W tenisie tyle meczów się przegrywa, że w pewnym sensie staje się to codziennością. Wiem, że kibice są przyzwyczajeni do tego, że wygrywam i na pewno oczekują, że będę dochodziła do dalszych faz niż 3. runda, ale ten turniej był bardzo wymagający. Są kolejne cele, na których można się skupić i właśnie to zrobię - dodała.

Navratilova wskazuje błąd

Jak uważa Martina Navratilova, liderce światowego rankingu przeszkadza zmiana techniki wykonywania serwisu, którą możemy zaobserwować od kilku tygodni.

- Nie kupuję nowego serwisu Świątek, on wygląda dziwacznie. Nie widzę, żeby dała radę wyciągnąć z niego więcej, w ogóle nie jest płynny. A kiedy nie ma tej płynności, kiedy się zatrzymujesz i denerwujesz, nie masz tego rytmu. Powinna coś zrobić z tym serwisem. Może wrócić do tego, który był wcześniej, może trochę go zmienić, ale na pewno on musi być płynny. Ten nie jest, wygląda naprawdę dziwacznie - podsumowała w Tennis Channel legendarna zawodniczka, która 18 razy wygrywała singlowe turnieje wielkoszlemowe.



Australian Open: tyle Hurkacz zarobił w Melbourne. Australijski fiskus jednak czuwa

Hubert Hurkacz pożegnał się z wielkoszlemowym Australian Open na etapie ćwierćfinału. Polski tenisista za swoje osiągnięcie otrzyma 600 tysięcy dolarów australijskich brutto, jednak będzie musiał oddać sporą kwotę w ramach podatku.



Hubert Hurkacz przegrał z rosyjskim tenisistą Daniilem Miedwiediewem 6:7 (4-7), 6:2, 3:6, 7:5, 4:6 i po kapitalnym pojedynku pożegnał się z wielkoszlemowym turniejem Australian Open na etapie ćwierćfinału.

Tegoroczny wynik jest najlepszym rezultatem Hurkacza w historii jego występów w Australian Open. Zapewni mu też awans na ósme miejsce w rankingu ATP - tak wysoko jeszcze Polak nie był.

Świetna gra w Melbourne przełożyła się też na niemałą premię finansową. Za dotarcie do ćwierćfinału singla polski tenisista zarobi 600 tysięcy dolarów australijskich brutto. W przeliczeniu na polską walutę to ponad 1,5 miliona złotych.

Trzeba jednak pamiętać, iż tenisiści muszą "podzielić się" nagrodą z australijskim fiskusem, a podatek na Antypodach jest stosunkowo wysoki - wynosi 40 procent.



Australian Open: miał być "trening", jest finał. Jan Zieliński wierzy w triumf w turnieju miksta



Jan Zieliński jest dobrej myśli przed finałem turnieju miksta Australian Open. Polski tenisista w rozmowie z Cezarym Gurjewem przyznaje, że gra mieszana nie była jego priorytetem, ale zamierza dać z siebie wszystko w meczu o trofeum.

Su-Wei Hsieh i Jan ZielińskiFoto:
PAP/EPA/JOEL CARRETT

Jan Zieliński awansował do finału

miksta wielkoszlemowego turnieju tenisowego Australian Open na twardych kortach w Melbourne. Rozstawieni z numerem "3" Polak i Su-Wei Hsieh z Tajwanu pokonali w półfinale reprezentantów gospodarzy Jaimee Fourlis i Andrewa Harrisa 7:6 (10-8), 6:2.

Kilka godzin wcześniej Zieliński pożegnał się z rywalizacją w deblu. W ćwierćfinale rozstawieni z numerem "7" Polak i Monakijczyk Hugo Nys, którzy przed rokiem na twardych kortach w Melbourne

dotarli do finału, tym razem ulegli niemieckiej parze Yannick Hanfmann / Dominik Koepfer 4:6, 6:7 (3-7).

- Jest niedosyt z powodu przegranej w debla, ale daliśmy z siebie wszystko, walczyliśmy do ostatniej piłki i nie mamy sobie nic do zarzucenia. Nadal walczę o pierwszy w karierze wielkoszlemowy puchar i mam nadzieję, że zabiorę go z Melbourne do domu - powiedział Zieliński w rozmowie z Cezarym Gurjewem.

Zieliński przyznaje, że priorytetowo traktował turniej debla, ale okazja gry w finale miksta motywuje go do maksymalnego wysiłku w decydującym meczu.

- Do finału podchodzimy z największą powagą. Wiadomo, że mecze pierwszej czy drugiej rundy rozgrywam raczej "z uśmiechem na ustach" i traktuję je trochę jak trening, ale im dalej się dochodzi, tym bardziej zaczyna zależeć - tłumaczy.

Jeżeli Zieliński wygra, będzie pierwszym Polakiem, który zdobędzie wielkoszlemowy tytuł w mikście. Zawodnik wierzy, że wraz z Su-Wei Hsieh zdoła przełamać tę klątwę.

- Mam znakomitą partnerkę i wierzę, że ona pociągnie nas do zwycięstwa. Wyniki w Australii napawają mnie optymizmem i dodają wiary, że mam odpowiednie umiejętności. Jeżeli będzie powtarzalność i ciężka praca, to mam nadzieję, że również w deblu zdobędę jakiś tytuł - oświadczył.

Rywalami Zielińskiego i Hsieh w spotkaniu o tytuł w mikście będą Amerykanka Desirae Krawczyk i Brytyjczyk Neal Skupski, którzy wyeliminowali Australijczyków Oliwię Gadecki i Marca Polmansa 6:4, 6:1.



Turniej Czterech Skoczni: Stefan Kraft wygrywa w Bischofshofen. Ryoyu Kobayashi triumfotorem 72. edycji!

Ryoyu Kobayashi przypieczętował swój trzeci triumf w Turnieju Czterech Skoczni. Na Paul-Ausserleitner-Schanze w Bischofshofen Japończyk był drugi, dzięki czemu obronił przewagę w klasyfikacji generalnej imprezy. Triumfował Stefan Kraft, a podium uzupełnił Anze Lanisek. To był także dobry dzień dla polskich skoczków, których w drugiej serii zobaczyliśmy aż pięciu.



Ryoyu Kobayashi zwyciężył w 72. Turnieju Czterech SkoczniFoto: PAP/EPA/ANNA SZILAGYI

W klasyfikacji generalnej TCS Kobayashi o 24,5 pkt wyprzedził piątego w Bischofshofen Niemca Andreasa Wellingera. Z Polaków najwyżej, na 15. miejscu, uplasował się Kamil Stoch. Trzykrotnie mistrz olimpijski w sobotę był 21.

Poprzednio Kobayashi zdobywał Złotego Orła w sezonach 2018/19 i 2021/22. Za pierwszym razem dokonał tego wygrywając wszystkie cztery konkursy, co wcześniej zdołali zrobić tylko Niemiec Sven Hannawald i Stoch. Tym razem udało mu się zwyciężyć, choć nie wygrał żadnego konkursu. To dziewiąty taki przypadek w historii, a poprzedni miał miejsce w sezonie 1998/99, gdy wygrywał Fin Janne Ahonen.

Japończyk cztery razy plasował się na drugiej pozycji, ale każdy z konkursów wygrywał inny zawodnik. Wellinger wygrał pierwszy, w Oberstdorfie. Liderem był także po Garmisch-Partenkirchen, gdzie był trzeci, ale w części austriackiej wypadł już słabiej dwukrotnie zajmując piąte miejsce.

W ostatnich latach biało-czerwoni przyzwyczaili, że w TCS odgrywają główne role. Z poprzednich siedmiu edycji wygrali cztery, do tego dołożyli dwa drugie miejsca i jedno trzecie. Tym razem byli statystami i wciąż nie znaleźli sposobu na wyjście z kryzysu, w którym są od początku sezonu. W żadnym konkursie nie udało im się uplasować w czołowej dziesiątce.

Wyniki:

1. Stefan Kraft (Austria) 288,9 pkt (136,5 m/140,0 m)
2. Ryoyu Kobayashi (Japonia) 287,6 (137,0/139,0)
3. Anze Lanisek (Słowenia) 281,8 (134,5/141,0)
4. Manuel Fettner (Austria) 271,4 (134,5/135,0)
5. Andreas Wellinger (Niemcy) 267,9 (132,0/137,0)
6. Clemens Aigner (Austria) 266,5 (133,5/131,0)
7. Halvor Egner Granerud (Norwegia) 265,4 (132,0/133,0)
8. Pius Paschke (Niemcy) 262,3 (129,0/133,5)
9. Peter Prevc (Słowenia) 261,8 (131,0/135,0)
10. Jan Hoerl (Austria) 259,5 (126,5/137,5)

...

16. Aleksander Zniszczoł (Polska) 248,8 (124,5/131,5)
18. Paweł Wąsek (Polska) 246,2 (125,0/129,0)
19. Dawid Kubacki (Polska) 245,6 (125,0/132,0)
21. Kamil Stoch (Polska) 244,2 (129,0/125,5)
29. Piotr Żyła (Polska) 217,8 (117,0/127,0)
33. Maciej Kot (Polska) 102,8 (117,5)

Klasyfikacja generalna PŚ (po 12 z 32 zawodów):

1. Stefan Kraft (Austria) 909 pkt
2. Andreas Wellinger (Niemcy) 697
3. Ryoyu Kobayashi (Japonia) 591
4. Jan Hoerl (Austria) 537
5. Pius Paschke (Niemcy) 525
6. Karl Geiger (Niemcy) 486
7. Anze Lanisek (Słowenia) 461
8. Michael Hayboeck (Austria) 328
9. Marius Lindvik (Norwegia) 323
10. Manuel Fettner (Austria) 290

...

24. Piotr Żyła (Polska) 97
26. Dawid Kubacki (Polska) 80
27. Kamil Stoch (Polska) 75
34. Aleksander Zniszczoł (Polska) 32
38. Paweł Wąsek (Polska) 23

Klasyfikacja 72. TCS:

1. Ryoyu Kobayashi (Japonia) 1145,2 pkt
2. Andreas Wellinger (Niemcy) 1120,7
3. Stefan Kraft (Austria) 1112,7

...

15. Kamil Stoch (Polska) 997,0
17. Piotr Żyła (Polska) 947,6
24. Aleksander Zniszczoł (Polska) 831,9
30. Dawid Kubacki (Polska) 611,9
33. Paweł Wąsek (Polska) 554,2
43. Maciej Kot (Polska) 308,0

Puchar Narodów:

1. Austria 2496 pkt
2. Niemcy 2230
3. Słowenia 1269

...

7. Polska 307

Klasyfikacja 72. Turnieju Czterech Skoczni:

1. Ryoyu Kobayashi
2. Andreas Wellinger
3. Stefan Kraft
4. Jan Hoerl
5. Anze Lanisek
6. Michael Hayboeck
- ...
15. Kamil Stoch
17. Piotr Żyła
24. Aleksander Zniszczoł
30. Dawid Kubacki
33. Paweł Wąsek
43. Maciej Kot



